

Mit nierównych płac

13 czerwca 2012

Z postulatów feministek bardzo często można usłyszeć następujące twierdzenie: „Kobiety zarabiają mniej od mężczyzn, za dokładnie tę samą pracę”. Działaczki na rzecz równego traktowania podają przykłady różnych „wykorzystywanych” pracowników, które skarżą się, że dostają mniej niż kolega z biura, oraz oczywiście szachują statystykami.



Jak donosi strona euractiv.pl „w 2010 roku średnia różnica w wynagrodzeniach kobiet i mężczyzn w całej Unii Europejskiej wynosiła 16,4 proc.” Organizacje feministyczne postulują na tej podstawie, że w Europie mamy do czynienia z nierównością płacową i, że jest to największy problem „obok przemocy względem kobiet i handlu kobietami” oraz jak mówi europosełka Joanna Skrzydlewska: „W tym roku 97 milionów kobiet w Europie pracowało 62 dni bezzarobkowo” – według pani poseł tyle muszą przepracować kobiety „za darmo”, aby ich płaca zrównała się z płacą mężczyzn.

Nie będę się rozwodził nad tym, czy taki stan rzeczy jest dobry czy nie. Problem polega na tym, że większość osób domagających się równych płac uważa też, iż przyczyną takiego stanu rzeczy są mechanizmy wolnorynkowe. Feministki domagają się, aby „coś z tym zrobić”, czyli konkretniej, żeby

ograniczyć wolny rynek przez działania państwowe. Jak mówi wspomniana wcześniej pani poseł: „Mam nadzieję, że działania Unii Europejskiej i państw członkowskich sprawią, że kiedyś nie trzeba będzie obchodzić dnia równości płci” – czyli wniosek jest prosty – nierówność bierze się stąd, że pracodawcy mają za dużo swobody i rządy muszą im tę swobodę ograniczyć. Stąd też postuluje się odpowiednie regulacje, prawa pracy, zakazy zwalania, kontrole nad działalnością przedsiębiorstw i wreszcie – parytety. W niniejszym artykule chciałbym za pomocą prostego rozumowania, pokazać absurdalność twierdzenia, jakoby wolny rynek był dyskryminujący dla kobiet.

NA WOLNYM RYNKU, RÓŻNA PŁACA ZA TĘ SAMĄ PRACĘ JEST NIEMOŻLIWA

Przyjrzyjmy się dokładnie stwierdzeniu „Kobiety otrzymują mniejsze wynagrodzenie za dokładnie tę samą pracę” (kładę nacisk na słowo „dokładnie”, gdyż jego ono bardzo istotne dla naszego wyводу). Najpierw należy sobie zadać pytanie: po co wolny rynek miałby doprowadzać do sytuacji, w której dwie osoby dostają różne pensje za wykonanie tej samej pracy? A gdyby już do takiej sytuacji doprowadził, to dlaczego miałby ją tolerować? Czy takie zjawisko byłoby stabilne? I na jakich mechanizmach rynkowych miałoby się opierać?

Wyobraźmy to sobie na konkretnym przykładzie. Załóżmy, że przedsiębiorca X jest właścicielem niewielkiego sklepu. Zatrudnia w nim dwóch pracowników: kobietę W i mężczyznę M. Zakładamy, że oboje mają dokładnie te same kwalifikacje, pracują taką samą ilość godzin i wykonują dokładnie tyle samo czynności, o takim samym stopniu trudności. Wkładają w pracę tyle samo wysiłku, zużywają tyle samo energii, itp. Podsumowując: zysk, jaki X osiąga z pracy każdego z nich, jest dokładnie taki sam.

Jednak przy zatrudnieniu pojawia się mały problem. Kobieta W nie ma żadnych specjalnych żądań, koniecznie chce mieć pracę, dlatego X oferuje jej standardową, średnią pensję na rynku, powiedzmy 1000 złotych. Za to mężczyzna M stawia konkretne

warunki: zgodzi się pracować, ale za minimum 1200 złotych. Ponieważ X szybko potrzebuje pracownika do rozkręcenia biznesu, zgadza się też na to. Umowy zostają podpisane i rozpoczyna się nierówna współpraca kobiety i mężczyzny, w której M dostaje 200 złotych więcej za nic.

Jednak zakładamy dalej, że X jest osobą racjonalnie myślącą i zna podstawy matematyki. Dlatego szybko zacznie się zastanawiać: „Skoro z pracy M mam dokładnie taki sam zysk jak z pracy W, to dlaczego M ma dostawać więcej? Czy nie dałoby się jakoś zminimalizować kosztów?”. Przecież dla X, owe 200 złotych nadwyżki jest czystą stratą. Owy „żądny zysku kapitalista” będzie więc przez cały czas kombinować, czy nie dało by się przypadkiem jakoś zaoszczędzić. Rozwiązanie jest tutaj bardzo proste: zwolnić M i zatrudnić w jego miejsce inną kobietę, która zgodzi się pracować za mniejszą pensję! I z pewnością zrobi to przy pierwszej, nadarzającej się okazji, bądź też wcześniej postawi wcześniej M warunek, że ten ma się zgodzić na równe wynagrodzenie.

I M prawdopodobnie przyjmie tę gorszą dla siebie ofertę, z prostego powodu. Jeżeli zakładamy, że wszyscy kapitaliści maksymalizują swoje zyski i minimalizują straty, to żaden inny pracodawca nie będzie tolerować jego wygórowanych żądań. Po prostu każdy dojdzie do takiego samego wniosku: lepiej zatrudnić „tańszą” kobietę. W rzeczywistości fakt, że pensje kobiet są niższe, powinien być atutem tych ostatnich. Skoro można zyskać tyle samo, a zapłacić mniej, to każdy kapitalista zdecyduje się właśnie na taką opcję. W efekcie kobiety okażą się bezkonkurencyjne dla mężczyzn i wszyscy mężczyźni, aby znaleźć pracę, będą musieli obniżyć swoje żądania. Wolny rynek na każdym szczeblu działa dokładnie tak samo – ceny wszystkiego (także pracy) regulują się same. Jeśli na rynku jakiś produkt jest sprzedawany powyżej ceny rynkowej, a pojawi się inny producent, który będzie go oferować za niższą cenę (rynkową), to wszyscy klienci od razu przejdą do niego. Zachłanni producenci, chcąc nie chcąc, będą musieli obniżyć

swoje ceny, aby nie zbankrutować. Dokładnie ta sama sytuacja ma się na rynku pracy. Żadne pensje, które figurują powyżej wynagrodzenia rynkowego, nie będą w stanie się dłużej utrzymać.

Kiedys przeczytałem ciekawe, logiczne pytanie: „Skoro kobiety zarabiają mniej za tę samą pracę co mężczyźni, to dlaczego żaden zysku kapitalizm nie zatrudnia samych kobiet?” Jest to jak najbardziej adekwatne do sytuacji opisanej powyżej.

Oczywiście można zapytać: co zrobić, jeśli pracodawca nie myśli racjonalnie, nie chce maksymalizować swojego zysku bądź z przyczyn ideologicznych zwyczajnie dyskryminuje kobiety? Odpowiedź jest prosta: nic nie robić! Każdy przedsiębiorca jest właścicielem swojego majątku, więc ma prawo rozporządzać nim tak, jak mu się żywnie podoba. Jeśli ktoś chce płacić komuś pieniądze „za nic”, to nie jest to już wynagrodzenia, ale zwykła darowizna – ma do tego prawo. Za to nikt inny nie może się dopominać, że też ma być obdarowany. Jako właściciel prezentu, ja sam decyduję komu go wręczyć a komu nie. Nie muszę chyba dodawać, że na wolnym rynku, takie sytuacje są niezwykle rzadkie. Kapitałistą można zarzucać wiele rzeczy, ale w pewnościami nie rozdawania pieniędzy za nic. Zresztą, chyba właśnie na tym polegają postulaty siewców równości – chcą oni zmusić bogatszych do rozdawnictwa.

DLACZEGO MĘŻCZYŹNI ZARABIAJĄ WIĘCEJ?

W porządku, jednak faktem jest to, że dane przytaczane przez feministki są prawdziwe. Rzeczywiście są firmy, w których mężczyźni na tym samym stanowisku zarabiają więcej i niezaprzeczalnym faktem jest statystyka, która mówi, że średnia zarobki mężczyzn są o około 20% wyższe niż kobiet. Dlaczego tak się dzieje? Czy nie jest to źródłem swego rodzaju paradoksu?

Osoby walczące o równouprawnienie, piewcy ładu społecznego i absolutnej sprawiedliwości, społeczni inżynierowie i różni inni utopiści pięknej przyszłości chętnie rzucają liczbami,

przycaczają przykłady niesprawiedliwego traktowania, podają opisy życiowych tragedii i zła oraz brudu tego nędznego globu. Przy tym tworzą mnóstwo cudownych rozwiązań na to, jak „ustawowo” zmienić świat na lepsze. Niestety, mało która z nich ma ochotę wnikać głębiej w dane zjawisko i zastanowić się nad jego przyczyną.

Wróćmy do naszego inwestora X i jego sklepu. Załóżmy, że pan X, skoro zatrudnia dwie osoby o takich samych kwalifikacjach, na tych samych warunkach i na tego same stanowiska, składa im na początku warunek nie do odrzucenia – płacę wam równo po 1000 złotych. Kobieta i mężczyzna zgadzają się na to. Jednak po kilku tygodniach pracy, w ich podziale obowiązków można zauważyć pewną specyficzną prawidłowość. Otóż założmy, że zadanie W i M polega na wykładaniu towaru na półki. Z tym, że kobieta jest niższa od mężczyzny i waży mniej niż on (nie będzie fałszem stwierdzenie, że niemal zawsze tak jest – biologia jest nieubłagana i nie obchodzi ją, czy kogoś dyskryminuje czy nie). W efekcie pani W ma problemy z wykładaniem towaru na najwyższe półki, jak też z przenoszeniem najcięższych pakunków. Idzie jej to wolno i nieefektywnie. Dlatego też wszystkie tego typu czynności zleca się panu M. Jednak zakładamy, że pan M ma swój rozum i potrafi kalkulować własne zyski. Prędzej czy później zada sobie oczywiste pytanie: „Skoro wszystkie zadanie, które wymagają użycia największej siły, spoczywają na mnie, to znaczy, że ja pracuję więcej od mojej przyjaciółki. Dlaczego więc zarabiamy tyle samo? Czy nie da się przypadkiem obrócić jakoś tego na moją korzyść?”

Oczywiście szybko biegnie do szefa i stawia proste ultimatum: albo podwyżka, albo odchodzi. Pan X ma wtedy do wyboru dwie opcje: albo go zwolni i zatrudni w jego miejsce jakąś kobietę (zakładamy, że każdy inny mężczyzna będzie miał takie same żądania), albo zgodzi się na podwyżkę. Szybko przekalkuluje, że warto zapłacić mu te (powiedzmy) 200 złotych więcej, aby mieć pracownika do noszenia największych ciężarów. Po prostu

mu się to opłaca! Straty które by poniósł, każąc to robić mniej efektywnej kobiecie są większe, niż 20% podwyżki dla mężczyzny.

Oczywiście na papierze wygląda to inaczej. Kobieta i mężczyzna mają te same kwalifikacje, to samo stanowiska, pracują w tym samym wymiarze godzin, a mężczyzna zarabia te 20% więcej. I właśnie wtedy przylatują feministki z krzykiem: „Cóż za podła dyskryminacja! Facet robi to samo, a ma wyższą pensję niż dziewczyna!” Nie! – to tylko zwykłe, naturalne mechanizmy rynkowe. Kobieta i mężczyzna nie zarabiają tyle samo, gdyż nie wykonują tej samej pracy. Na wolnym rynku zawsze osoba która produkuje więcej, także więcej zarabia.

Dlatego skoro wielkie firmy i korporacje płacą więcej dla mężczyzn, to znaczy, że zwyczajnie musi im się to opłacać. Na wolnym rynku nie ma nic za darmo. Odpowiedź na pytanie: dlaczego mężczyźni zarabiają więcej? – jest prosta. Po prostu więcej pracują.

Zarzut, że kobiety pracują „62 dni bezzarobkowo” jest absurdalną demagogią. Nie ma czegoś takiego jak praca bezzarobkowa (chyba, że niewolnictwo, które jest sprzeczne z ideami wolnego rynku). Problem polega na tym, że w dzisiejszym świecie wyrównywania wszystkiego czego się da, niektórzy ludzie nie są w stanie przyswoić sobie prostego faktu, że jeden człowiek jest w stanie wyprodukować więcej niż inny, w tej samej jednostce czasu. Zwłaszcza dotyczy to oczywistych różnic płci, co w czasach pseudonaukowych tez typu „gender studium”, dla wielu jest herezją nie do zniesienia.

A przecież mężczyźni i kobiety różnią się w sposób oczywisty. Nie twierdzę, że jedni są lepsi, a drudzy gorsi – tego się nie da obiektywnie stwierdzić. Ale różnią się w wielu istotnych aspektach życia. Trudno zaprzeczyć, że mężczyźni są średnio silniejsi fizycznie – dlatego też wykonują wszystkie najcięższe zawody. Czy za wykonywanie ciężkiej pracy nie należy się wyższa pensja? Są też bardziej skłonni do ryzyka,

dlatego odnoszą większe sukcesy w biznesie. Czy ludzie którzy poszli na całość i zaryzykowali utratę wszystkiego, nie powinni otrzymać większej nagrody, kiedy im się wreszcie uda? Należy też zauważyć, że wykonują większość prac, która ponoszą ze sobą uszkodzenie ciała, ryzyko szkoda na zdrowiu bądź pozbawienia życia (żołnierz, policjant, marynarz, budowlaniec). Dlaczego więc nie mają dostawać za to wszystko większych zarobków?

PARYTET JEST OBRAZĄ DLA KOBIEC

Niektóre przedstawicielki płci pięknej mogą mi teraz zarzucić, że łatwo mi to pisać, gdyż jestem mężczyzną i czuję się dumny (słynna męska próżność) z bycia samcem, który uważa się za istotę jakoś doskonalszą, lepszą i zaradniejszą od kobiety. Nie ma zbyt wielkiego usprawiedliwienie dla tego typu postawy. Po pierwsze: płeć jest zbyt rozległym i zbyt swobodnym kryterium, aby mogło służyć do obiektywnego pomiaru i tworzenia tego typu tez. Dosyć komiczna wydaje się próba porównywania ze sobą dwóch grup społecznych, z których każda jest rozrzucona po całym świecie, występuje w niej wszelaka różnorodność (język, religia, kultura) i która liczy aż (około) 3,5 miliarda członków.

Do tego należy zwrócić uwagę na oczywisty (i już wcześniej zauważony) fakt, że kobiety i mężczyźni różnią się między sobą, tak było, jest i będzie. W jednej rzeczach mniej, w innych bardziej, ale się różnią. Raz na korzyść pięknej płci, inny razem brzydkiej. A z tego wynika, że w naturalnych warunkach, sytuacja w której po dokładnym podliczeniu, dwie grupy społeczne będą zarabiały dokładnie po tyle samo, jest właściwie nieprawdopodobna. Jeśli weźmiemy na porównanie grupy, które nie będą pod każdym względem identyczne i zmierzmy osiągnięcia przez nie wyniki w dowolnej dziedzinie, to zawsze któraś z nich będzie wyprzedzać tę drugą. W naszych przypadku padło na mężczyzn – akurat w tej konkretnej kwestii (wysokość zarobków) więcej atutów stoi po ich stronie (według mnie jest to głównie siła fizyczna i większa skłonność do

ryzyka). Jest to tylko jedna z dziedzin życia i akurat tak wyszło – tak po prostu jest i tyle, czy się nam to podoba czy nie.

Tylko czy dla przeciętnej, zwykłej kobiety (albo mężczyzny) ma jakiegokolwiek znaczenie fakt, że jej (jego) płeć przegrywa (dominuje) w statystykach? Na prawdziwie wolnym rynku każdy ma równe szanse i może w dowolny sposób kształtować swoje życie. Fakt, że kobiety przeciętnie zarabiają mniej, nie oznacza jeszcze, że owa konkretna kobieta będzie zarabiać mniej, niż jest w stanie zarobić. Statystyki i ogólne tendencje nie mają żadnego wpływu na życie jednej, szczególnej osoby. Jeśli jakaś kobieta jest równie dobra, bądź lepsza od innych, to będzie sobie też lepiej radziła.

I tutaj widzimy fałszywość parytetów. Po pierwsze parytetu uwłaszczają godności kobiet. Wprowadzając parytet, na starcie zakładamy, że są one gorsze i słabsze, a co za tym idzie trzeba im pomóc, dać jakiś fory, wyciągnąć przyjazną dłoń, gdyż same nie są w stanie poradzić sobie w życiu. Pod parytetem kobieta jawi się jako osoba niedorozwinięta i potrzebująca opieki, za to mężczyzna jako osoba silniejsza i dominująca, która była na tyle miłościwa, aby ulitować się nad „słabszą płcią” i dać jej jakieś pozory równości. Nie muszę dodawać jakie to sztuczne i jak niemiłe, oraz jak bardzo oddalone od rzeczywistości jest takie twierdzenie. Ale ciężko jest mi zaprzeczyć takiemu rozumieniu parytetów. Bo czym innym one mają być?

Czasem pada argument, że kobiety są lepiej wykształcone od mężczyzn (a raczej, że częściej kończą studia, średnio stosunek wynosi w Europie 55-45 na korzyść pań), więc nie może być tak, że zarabiają mniej od nich. Według zwolenników kontroli państwowej, jest to widocznie jakaś wada rynku i rząd musi ją skorygować. Ale tak właściwie, to dlaczego osoba lepiej wykształcona ma mieć lepsze stanowisko, od tej która nie ukończyła żadnych szkół? Każdy sam decyduje jaką drogę kariery wybierze i musi sam rozstrzygnąć co mu się bardziej

opłaca. Samo posiadanie papierka z pieczętą i podpisem rektora uczelni, nie jest jeszcze żadną podstawą do otrzymania dobrej pracy. Mój sukces może zależeć od wielu innych cech osobowości, których nie da się nabyć na studiach. „Wykształcenie” można osiągnąć na wiele różnych sposobów, dlatego więc mamy dyskryminować tych, którzy zdecydowali się nie robić tego w konwencjonalny sposób? Dlaczego ktoś z dyplomem ma być lepszy od tego, kto go nie posiada? Na jakiej podstawie mamy absolutyzować studia i zapewniać osobom po nich jakieś szczególne przywileje? Czasem ktoś ma pretensje, że on z trudem przebrnął przez pięć lat akademickich i tylko zmarnował przez to czas, gdyż nie ma teraz dla niego pracy, a tymczasem jego znajomy ze szkolnej ławki ukończył tylko zawodówkę, a teraz jest już właścicielem dobrze prosperującej firmy. Ale czy ktoś mu kazał iść na te studia? Mógł przecież zostać w domu i razem z kumplem zakładać firmę. Swoją drogą – bardzo wielu miliarderów, rekinów biznesu, twórców wielkich korporacji nigdy nie zdobyło wyższego wykształcenia. Wielu z nich rzucali uczelnię w trakcie, gdyż przeszkadzała im ona w skupieniu się na zarabianiu pieniędzy.

Ale w tym wszystkim zdecydowanie najgorsze jest to, że parytety totalnie zaburzają uczciwą konkurencję. Już pomijam fakt, że bardziej uzdolnieni mężczyźni mogą być dyskryminowani na rzecz gorzej uzdolnionych kobiet, ale istotne jest też to, że dyskryminowane będą także uzdolnione kobiety. Dzisiaj, jeśli kobieta dojdzie na wysokie stanowisko, to wszyscy wiedzą, że jest to tylko jej zasługa i wywalczyła to sobie swoją ciężką pracę. Budzi to wśród otoczenia respekt i szacunek. Za to po wprowadzeniu parytetu, powszechna będzie opinia, że każda kobieta, która osiągnęła w życiu coś więcej, zawdzięcza to właśnie parytetowi. Kobiety przestaną być traktowane poważnie. Jeśli mamy radę nadzorczą, która składa się w 80% z panów i z 20% z pań, a po wprowadzeniu parytetu będziemy mieli 50/50, to wszystkie kobiety w tej radzie będą uważane za niekompetentne. Powszechne będzie myślenie, że nie powinny one tam zasiadać, ale tylko ustawa je przepchnęła.

Będzie to niesamowite krzywdzące dla tych 20% które zdobyły sobie to stanowisko własnymi siłami.

Wcale nie twierdzę, że sytuacja kiedy mężczyźni zarabiają więcej jest dobra. Nie twierdzę też, że jest zła – po prostu tak jest i tyle. Uważam, że w najbliższym czasie może to się zmieniać i kobiety mogą stopniowo zbliżać się w swoich zarobkach do mężczyzn. Ale z pewnością nie będzie to zasługa żadnych ugrupowań feministycznych czy polityków z Brukseli. Będzie to efekt (przede wszystkim) rozwoju technologii oraz zmian w świadomości społecznej, szczególnie zmian w myśleniu wśród młodych dziewczyn, które wyrwane z pod patriarchalnej opieki coraz bardziej oswajają się z wolnym rynkiem i coraz lepiej rozumieją jak sobie na nim poradzić. To co kiedyś było domeną przeznaczoną tylko dla jednej płci, teraz stanowi już dobro, budowane przy współpracy ich obu. Ale jest to naturalny proces, który ludzie sobie sami zainicjowali. Żadne ustawy i regulacje tego nie przyspieszają, a mogą tylko pogorszyć sytuację. W końcu to piekło jest usłane dobrymi chęciami – ci co chcą dobrze, tworzą to co zwykle. Pozwólmy ludziom samemu tworzyć rzeczywistość, uwierzmy w ludzkie działanie!

Autor: Wojciech Mazurkiewicz

Zdjęcie: [Victor1558](#)

Strona autora: libertarianin.org

Nadesłano do „Wolnych Mediów”